

# Stolik KOCIEWSKI



# Panowała zasada,

**STAROGARD GD.** Rozmowa z Tadeuszem Majewskim, założycielem i pierwszym redaktorem naczelnym Gazety Kociewskiej.

- Panie redaktorze, 25 lat temu stworzył Pan „Gazetę Kociewską”. Chcemy posłuchać o początkach działalności najbardziej rozpoznawalnego tygodnika w regionie.

- W 1989 r. kilku ludzi w Starogardzie utworzyło spółkę i 11 listopada wydało zajawkę pisma pt. „Informator Pomorski”. Było to pierwsze pismo, jakie prowadziłem jako red. nac. Na skutek trudności z określeniem zasad współpracy z właścicielami spółki



Tadeusz Majewski.

..... „  
**Komputer stał u mnie w domu. Nie bardzo wiedzieliśmy, co z nim robić. Przychodzili informatycy, cmokali, uuu, jaka pamięć, aż w końcu wrzasnąłem: Pokażcie, jak wykorzystywać to jako maszynę do pisania!**

wydającymi „IP” pojechaliśmy z Jackiem Legawskim do Warszawy i zarejestrowaliśmy jeszcze w urzędzie cenzury, która akurat związała swój majdan, „Gazetę Kociewską”. Czyli musiało to być w maju bądź czerwcu 1990 r. Wspominam „IP”, którego ukazało się 15 numerów, gdyż po pierwsze - było to pierwsze wolne pismo w Starogardzie, a po drugie - pewne istotne elementy z tego pisma przenieśliśmy do „Gazety Kociewskiej”. Pierwsze numery „GK” były drukowane jeszcze w drukarni typograficznej w Starogardzie, w miejscu, gdzie dziś znajduje się Polmed. Biuro ogłoszeń prowadził Antoni Górski (Wasz Kaźm-

niyrz) na Rynku. Wkrótce potem, po zakupie za pieniądze fundacji polsko-amerykańskiej pierwszego komputera przeskoczyliśmy do innej epoki drukarskiej. Komputer stał u mnie w domu. Nie bardzo wiedzieliśmy, co z nim robić. Przychodzili informatycy, cmokali, uuu, jaka pamięć, aż w końcu wrzasnąłem: Pokażcie, jak wykorzystywać to jako maszynę do pisania! No i zaczęliśmy na tym pisać w edytorze TAG. Od tego czasu jeździłem z dyskietką do drukarni w seminarium w Pelplinie, gdzie „GK” składano i drukowano. Teksty wpisywałem w moim domu, również robiłem tam wywiady, wklepując je od razu do tego komputera. Raz robiłem wywiad z prezydentem Pawłem Głuchem. Od początku był to wywiad - furia, szalenie emocjonalne pytania i odpowiedzi. Wokół nas zgromadziło się kilka osób, zdumionych, że może być coś aż tak va banque. Były to

wywiady w stylu „Adrych kosa podatkowa”, „Dobić Grzecznowskiego”, „Sadownik story”, „Czarno-biały świat KPN-u”. Tuż po zakończeniu odsapnęliśmy, żeby złożyć z nas te emocje i po chwili, po chwili... - Panie prezydencie - mówię - Paweł, cholera, przepraszam, ale nie nacisnąłem dwa razy F8, F8 i całą naszą rozmowę diabli wzięli! Paweł Głuch myślał, że to specjalnie. Wywiad próbowałem powtórzyć, ale to już nie było to. Po roku męczarni w drukarni seminaryjnej miałem dość. Drukowano mi szpalty, brałem je, ciąłem, zaznaczając miejsca na tytuły i leady, naklejałem na makietę i korektowałem. Męczarni, bo działa się to albo w portierni seminarium, albo w jadalni, albo gdzieś tam przy stoliku w korytarzu. Tam poznałem Czesława Czyżewskiego i Wojciecha Kreffta, właścicieli Wydawnictwa Pomorskiego. Przekonali mnie, że razem będzie lepiej. Po roku od powstania tytułu daliśmy go Wydawnictwu Pomorskiemu, powiększając jego stan posiadania do bodajże trzech - „Tczewska”, „Malborska” i my. Potem zrobiło się trzynaście. Było to największe tego typu wydawnictwo w Polsce. Oni mieli wizję i ideały, i to zaważyło na sukcesie w pierwszej dekadzie. A ja prowadziłem „GK” do 2000 r. pokonując wraz z ekipą kolejne bariery dźwięku - bodajże w 1996 r. 10 tys. nakładu, w

1999 - już ponad 15 tys. To dało mi też mandat do uczestniczenia w zespole red. nac. najlepszych pism lokalnych w Polsce i wydawców dyskutujących w sprawie udziału kapitału obcego w mediach w Polsce.

- Można powiedzieć, że „Kociewska” to Pana dziecko. Tak też ją Pan traktuje?

- Oczywiście. Raz, że ją założyłem wraz z Jackiem Legawskim, dwa, że ją prowadziłem jako red. nac. przez 12 lat (policzyłem na palcach). W sumie wydałem jako red. nac. ok. 580 numerów na ok. 1000 numerów tygodników, jakie prowadziłem, bo dochodzą jeszcze „Tygodnik Kociewski” i tygodnik „Kociewiak” - magazyn w „Dzienniku Bałtyckim”.

- „Gazeta Kociewska” kiedyś często zmieniała swoją siedzibę. Krąży nawet opinia, że gdy mieściła się w Pałacu Wiecherta, dziennikarze mieli dyżury nocne a tam podobno straszło...

- W Pałacu Wiecherta byliśmy do 2006 r., w miejscu byłego przedszkola. Za wielkimi drzwiami mieliśmy lumpeks. Pałac Wiecherta, bo tam miało być coś o wiele więcej, niż tylko siedziba redakcji. Miała być też galeria sztuki oraz miejsce spotkań ludzi kultury, polityki itp. Ważne tematy przy stolikach i przy piwie. Galeria sztuki, o nazwie „Młyn”, powstała. Na wernisażu pierwszej wystawy śpiewał nawet wokalista ze „Starego dobrego małżeństwa”. Po podliczeniu strat czym prędzej ją zamknęliśmy. Dyżury miały być z prostego powodu. Na biurku stał jedyny komputer, okna po przedszkolu takie, że wystarczyło pchnąć od zewnątrz i się otwierały. Monitoringu jeszcze chyba nie mieliśmy. Więc rzuciłem hasło dyżury nocne. Nikt nie chciał tam przebywać, bo wieczorem faktycznie rozlegały się dziwne dźwięki. Myślę, że ciągle pracował parkiet, no i pracowała wyobraźnia. Ale w końcu odtechałem, bo zamieszkał tam przyjaciel gazety, pseudonim Siwy (wokół „GK” kręciło się wielu przyjaciół). Później rzeczywiście zmienialiśmy siedziby dość często, szukając czegoś odpowied-

niego powierzchniowo i cenowo. Druga połowa lat 90. to burzliwy okres rozwoju „GK”, coraz więcej sprzętu, coraz więcej ludzi, więc trudno się dziwić.

- Jak wyglądał system pracy w tamtych czasach? Jak tworzył się tygodnik informacyjny?

- To nigdy nie był tygodnik informacyjny, choć oczywiście miał strony z informacjami. Były strony reportażowe - coś w rodzaju

..... „  
**Przyjeżdża prof. Longin Pastusiak, zadaje pytanie, a on patrzy zdegustowany, że nie ma dyktafonu. Więc go uspokajam: Proszę mówić, panie profesorze, będzie dobrze. Zaczyna odpowiadać, a tu jakiś szaleńczy grzechot - to pani Wiesia furkocze palacami po klawiaturze komputera, tego wtedy jedyne. Ona wpisywała w szalonym tempie o wiele prędzej niż mówił pan profesor. Po wywiadzie Pastusiak stwierdził, że udzielił tysiące wywiadów, m.in. w Japonii, ale jeszcze czegoś takiego nie doświadczył.**

„boso przez Kociewie”, strony z życzeniami (dziwię się, że tego nie ma w necie), gospodarka, rolnictwo, kultura - literatura, strony młodych. Średnio pisało do niego ok. 30 ludzi. W sumie przez te wszystkie lata setki piór. Robię o tym opracowanie i wszyscy oni zostaną wymienieni. Wchodziły oczywiście teksty osób zatrudnionych na etatach, ale i osób robiących wkładki gminne (np. Skarszewy, Smętowo, Zblewko, Kaliska, Lubichowo) oraz autorów stałych i luzaków. Materiały przychodziły pocztą tradycyjną, dopiero pod koniec lat 90. e-mailami. Po zrobieniu makiety jechaliśmy do